

Alina Bielawska

Kieleckie muzeum - siedzibą muz : o nowych formach pracy oświatowej

Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach 12, 313-337

1982

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ALINA BIELAWSKA

KIELECKIE MUZEUM — SIEDZIBĄ MUZ

O NOWYCH FORMACH PRACY OŚWIATOWEJ

BATALIA O PRESTIŻ

Zbyt mało pisze się o pracy oświatowej w muzeach, zbyt rzadko podkreśla się — zwłaszcza w publikacjach — że dział naukowo-oświatowy w muzeum jest konieczny, niezbędny, spełniający niezmiernie ważką rolę społeczną. Do tego stopnia za mało, że wiele osób (spoza środowiska muzealnego, rzecz jasna) nie wie nawet o jego istnieniu, nie rozumie, że praca w szacownej instytucji muzealnej może polegać na pośpiechu, mieć cechy nerwowości z powodu „napiętych” terminów, być odpowiedzialna i dynamiczna. A wszystko to wiąże się właśnie z działem, popularnie zwanym w skrócie N-O.

Uściślijmy — w istocie oświatowym przede wszystkim, który jest jednocześnie: inicjującym i organizującym (większość działań i imprez), koordynującym (poczynania oświatowe innych działów), informującym (wszystkich prawie o wszystkim), dbającym o frekwencję, oprowadzającym (zwiedzających, gości...), obsługującym (różne instytucje), usługującym (np. zakładom pracy w ramach chociażby *Sojuszu świata pracy z kulturą i sztuką*), reklamującym, upowszechniającym, popularyzującym — słowem „zachwycającym” do muzeum. Na pierwszy zatem — „naukowy” — człon nie zostaje już po prostu miejsca ani czasu. Chociaż tak zażarcie walczone o tę naukowość i starano się ją uzasadnić — w sferze teorii jest to nawet możliwe — na ogólnopolskiej konferencji kierowników i pracowników działów naukowo-oświatowych muzeów, która odbyła się w Poznaniu w listopadzie 1972 r. Było po tej konferencji wiele jeszcze innych — i co? Pozostała dwuczłonowa, imponująca nader nazwa, a tzw. „życie” w muzeach potoczyło się i toczy nadal po jednym tylko torze „kontrowersyjnego” działu — oświatowym.

A może — rozważając w dalszym ciągu — i pisać nie było warto, bo i o czym? O odczytach, wykładach, pogadankach na ekspozycjach czy seansach filmów oświatowych? Czy też o sporadycznych koncertach przy stereotypowych świecach? Jedynymi wydarzeniami były nowo otwierane wystawy (a i to nie wszystkie przecież) i organizowane z reguły przez inne muzealne działy merytoryczne. Kilka zresztą lat takiej działalności wywołać może zrozumią monotonię i znudzenie, cóż mówić, gdy trwa ona lat kilkanaście czy kilkadziesiąt?!

„Spalić wszystkie muzea!” — jak zaproponowano na początku naszego stulecia — też nie byłoby chyba najlepszym wyjściem z sytuacji, ale: „zbombardo-

wać” zaskakującymi pomysłami i inicjatywami, „ożywić” ekspozycje stałe i czasowe, „tchnąć ducha” w starych wybitnych mistrzów pędzla, „ograć” muzealne eksponaty, „przywołać do życia” sportretowane modele, zaprosić do złożenia wizyty koneserów z różnych dziedzin nauki i sztuki — oto, co zrobić można było, by hasło „Muzea — frontem do społeczeństwa” urzeczywistnić i co uczyniło — w dużej mierze dzięki operatywności i twórczemu niepokoju działu naukowo-oświatowego — Muzeum Narodowe w Kielcach.

Podkreślmy przy tym od razu, uprzedzając wszelkie ewentualne zarzuty: oryginalne działania i nowatorskie poczynania w kieleckim muzeum miały zawsze za podstawowy cel propagowanie zbiorów, udostępnianych na wystawach stałych i czasowych, wskazanie na atrakcyjność muzealnego wnętrza — nierozzerwalnie więc związane były w sposób ścisły z muzeum, nawet w przypadku parateatralnych, widowiskowych form, które zostały zastosowane w kieleckim muzeum, ale przedstawionemu celowi zawsze służyły.

Sprecyzujmy zatem, jakie rodzaje nowych form społecznego oddziaływania wprowadzono w Muzeum Narodowym w Kielcach, dla kogo zostały przeznaczone, czy nie „rozminęły się” z właściwym adresatem i przede wszystkim — kto je przygotowywał i prezentował.

OD STAROPOLSKIEGO BIESIADOWANIA PRZY PAŁACOWYM KOMINKU DO TEATRUM NA WYSTAWOWEJ SALI

Niewątpliwie na pierwszym miejscu wymienić należy muzealne *Biesiady Literackie przy Kominku i na Wystawie*. Przyszły w samą porę, bo filmowe zapasy nowości o sztuce Okręgowego Przedsiębiorstwa Rozpowszechniania Filmów w Kielcach zdecydowanie wyczerpywały się, a i wykłady, odczyty, prelekcje (częstokroć wybitnych specjalistów) nie mogły ciągnąć się w nieskończoność, choć w Kielcach proponowano je w atrakcyjnych — przyznać to należy — cyklach oświatowych. Zawsze jednak istnieje potrzeba nowości, najskuteczniej przyciągająca i zapewniająca stałych bywalców. Zwłaszcza w pracy kulturalnej, oświatowej, artystycznej każda zmiana jest wręcz niezbędna, po prostu konieczna, decyduje o specyfice i rezultatach tej pracy.

Biesiady Literackie przy Kominku, które zrazu powstały dla nowo udostępnionego zwiedzającym pałacu, niebawem „objęły” i wystawy czasowe w kieleckim muzeum przy placu Partyzantów. Zaprezentowały one — w sposób dotychczas w muzealnictwie nie stosowany, zupełnie oryginalny — niektóre wnętrza XVII-wiecznej rezydencji kieleckiej oraz ich wyposażenie. Bezpośrednią inspiracją tematyczną stały się nazwy pomieszczeń wraz z funkcją, jaką pełniły. I tak: w Pokoju Czwartym Zimowym odbyła się *Biesiada Literacka przy Kominku* na temat: *Motyw zimy w polskiej poezji renesansowej i barokowej*, Pokój Pierwszy Senatorski, zwany również Pokojem Pierwszym Królewskim, oraz plafon *Przyjęcie posłów szwedzkich i mediatorów cudzoziemskich w obozie pod Kwidzynie w 1635 r.* stał się scenerią II *Biesiady Literackiej przy Kominku: Jak Jakub Zadzik od słusznego armistycjum ze Szwecją przywiódł*. III *Biesiada Literacka przy Kominku: O stołach i bankietach. O trunkach i pijatykach* z prezentacją części zastawy stołowej z pałacowego skarbcza potoczyła się oczywiście w Małej Izbie Stołowej Ich Mciów Prałatów Kapituły Krakowskiej.

Takie to były „przyczyny”, dla których ujrzały światło — nie tyleienne, co płynące ze świece umieszczonych w zabytkowych świecznikach, kandelabrach i odbłaśnicach — muzealne *Biesiady Literackie przy Kominku* w kieleckim pałacu. Zrodziła je także w dużej mierze chęć stworzenia wyjątkowego zupełnie salonu literackiego (sam wystrój pałacowych pomieszczeń gwarantował już ekskluzywność), w którym toczyć by się miały dyskusje i spory w szerokim gronie artystycznego światka Kielc.

Biesiada wywiodła się ze staro-cerkiewno-słowiańskiej *b e s e d y* i oznaczała właśnie rozmowę w szerokim gronie (*bies* — mówić, *-iada* — przyrostek zbiorowego znaczenia). Trudno było od Polaków wymagać samej tylko rozmowy, dysputy — zwłaszcza przy stole — a więc rychło obfite jedzenie i tęgi napitek zaczęły towarzyszyć tym mowom. Stąd biesiada kojarzy się wyłącznie jako uczta, przeciwko czemu „zaprotestowały” dwie pierwsze *Biesiady Literackie przy Kominku*, trzecia „przyzwoliła” na mariaż dwóch ludzkich przyjemności: gadulstwa i objadania się. Biesiady miały ponadto wytworzyć pewnego rodzaju wspólnotę między ich uczestnikami, swoistą więź intelektualno-emocjonalną, zaspokoić pewne tęsknoty za dawnymi, pełnymi uroku czasami, w których nie było pośpiechu, powierzchowności i innych zdobyczy cywilizacji drugiej połowy XX w. Pałac zaś z modrzewiowymi stropami, marmurowymi kominkami i portalami, polichromią, fryzami oraz meblami, tkaninami i obrazami znakomicie spełnił żądane warunki. Nie można pominąć przy tych wszystkich założeniach koncepcyjnych spraw związanych z literacką warstwą biesiadnych spotkań muzealnych. Sam zresztą wczesnobarokowy pałac „podyktował” zakres czasowy utworów literackich, sięgających oczywiście spuścizny staropolskiej.

Aby Biesiady stały się ambitnym i oryginalnym poczynaniem, został narzucony pewien rygor: nie znani lub mało znani autorzy, nie znane lub rzadko popularyzowane utwory, posiadające jeszcze przy tym rangę tekstu wartościowego, dobrego pod względem literackim.

Z kolei muzealne *Biesiady Literackie na Wystawie* ukazały w sposób odmienny od dotychczasowego ekspozycje czasowe, wykorzystując ich tytuł, tematykę, poszczególne ekspozyty oraz ich zestawy. Należy tu koniecznie wyjaśnić, że nie wszystkie wystawy okresowe, a takich bywa kilka lub kilkanaście rocznie, stawały się biesiadnym materiałem. Mogły nim być tylko wyjątkowo atrakcyjne ze względu bądź na tematykę, bądź wystawiane ekspozyty, bądź na jedno i drugie. Ta ostatnia zwłaszcza — idealna sytuacja — występowała jednak rzadko, a najbardziej była przecież pożądana i oczekiwana. Bowiem tylko wystawy łączące aspekt wybitnych i ciekawych dzieł sztuki z walorem anegdoty obyczajowo-literacko-teatralnej mogły dawać upragnione biesiadne rezultaty.

Dość na dowód wykazać, że wystawy takie gościły w kieleckim muzeum od początku 1974 r. do końca 1977 r. tylko dwa razy i dały najdoskonalsze efekty. Były to: wystawa *Pan Tadeusz* i Biesiada (czwarta z kolei, pierwsza na wystawie czasowej): *Konterfekt Polaka pościwego, czyli zjazd w Soplicowie*, oraz ekspozycja *Secesja* i szósta Biesiada (trzecia zaś na wystawie), która przybrała nazwę: *Nastroje, refleksy, emanacje. Zabawa wokół secesji*. Wymienione ekspozycje czasowe stały się autentyczną, groźną konkurencją dla pałacowego wnętrza i kominka, gdzie narodziły się Biesiady. Nie była nią w takim stopniu wystawa *Cztery pory roku*, która zainspirowała *V Biesiadę Literacką na Wy-*

stawie, noszącą tytuł: *Pory roku w poetyckiej palecie*. Z tej też chyba przyczyny (między innymi) piąta Biesiada nie stała się rewelacją. Poza tym sama wystawa eksponowana była nader krótko, co narzucało zawrotne tempo przygotowania Biesiady. Nie udało się w związku z tym uniknąć wielu usterek i niedopatrzeń już w sferze realizatorskiej, bo sam scenariusz opracowany został nader starannie.

NIEOFICJALNE KOŁO MŁODYCH PRZYJACIOŁ MUZEUM, CZYLI AMBASADORZY JEGO NAJDOSKONALSI

Wykonawcami Biesiad byli uczniowie kieleckich szkół średnich, którzy następnie — po upływie lat — zostali studentami wyższych uczelni w Kielcach, a także w innych miastach Polski i za granicą. Ci, którzy pozostali na miejscu, kontynuowali działalność w Zespole Biesiad Literackich przy Kominku, przekształconym w dalszym etapie pracy w Zespół Małych Form Teatralnych. Wymieńmy wszystkich członków w kolejności, w jakiej zasilali zespół, bo na to niewątpliwie zasłużyli: Małgorzata Banasik, Inez Cebula, Grzegorz Chrapkiewicz, Grażyna Drezno, Małgorzata Fiuk, Olga Kopeć, Andrzej Matysiak, Marek Pawełczyk, Wiesława Tamiola, Leszek Czwakiel, Jarosław Banasik, Katarzyna Świdzka, Olga Darewicz, Janusz Sztobryn, Janusz Tamiola, Dariusz Darewicz, Małgorzata Stanek. Obecnie — w większości — po ukończeniu studiów są już w pełni dojrzałymi, pracującymi ludźmi, pozostając nadal członkami muzealnego zespołu teatralnego, w żadnym innym muzeum w Polsce nie istniejącego. To dzięki nim udało się bez dodatkowych kosztów (bardzo ważne w muzealnictwie) prowadzić ciekawą, nietypową działalność.

Praca Zespołu Małych Form Teatralnych przy Muzeum Narodowym w Kielcach to z pewnością temat na obszerniejszą i osobną publikację, ale już teraz podkreślić należy jego niewątpliwie zasługi: bezinteresowność, zaangażowanie i oddanie sprawom kieleckiego muzeum, co przyszło oczywiście nie od razu, lecz dopiero po zastosowaniu pewnej „edukacji muzealnej”. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z tego, że nie muzeum przyciągnęło młodzież do tej pracy. Uczyniła to raczej świadomość pewnej przygody, tak potrzebnej młodemu wiekowi, ciekawość nowego, nieznanego, chęć „pokazania się” oraz na pewno ograniczenie szkolnej dyscypliny na rzecz pełnej swobody działania, w imię jednakże odpowiedzialności i obowiązkowości na miarę ludzi dorosłych. Dopiero w następnym etapie doszło do poznania zbiorów i specyfiki działalności kieleckiego muzeum, co było zresztą konieczne dla właściwego egzystowania zespołu. A okazał się on bardzo potrzebny muzealnej placówce. Młodzież tak silnie związała się z muzeum, z muzealnymi zagadnieniami i pracą, że rychło stała się autentycznym jego ambasadorem.

Dzięki niej sprawniej przebiegała reklama wszelkich przedsięwzięć i dokonań kieleckiej placówki muzealnej, która zyskała sobie wielu odbiorców wśród rówieśników wykonawców muzealnych Biesiad. Wiadomo — nikt i nic tak nie zachęca jak dobry kolega i jego opinia. Toteż muzeum w Kielcach zaczęli odwiedzać i interesować się nim uczniowie szkół średnich i studenci kieleckich uczelni — koledzy, przyjaciele, znajomi, sąsiedzi członków Zespołu Małych Form Teatralnych. Nastąpiła więc aktywizacja środowiska szkolnego i studenckiego; dzięki niej muzeum i zespół zyskiwał nowego członka, wykonawcę lub co najmniej życzliwego doradcę czy odbiorcę.

Ryc. 1. „Hajże na Soplicę!” — Jarosław Banasik, jeden z wykonawców IV Biesiady literackiej na wystawie *Pan Tadeusz*



Istniało także w kieleckim muzeum w roku oświatowym 1975/76 oficjalne Koło Młodych Przyjaciół Muzeum. Składało się z uczniów ostatnich klas Technikum Geologicznego w Kielcach. Początki zapowiadały się interesująco i rokowały duże nadzieje. Rychło jednak okazało się, że młodzież ta nastawiona była wyłącznie konsumpcyjnie — korzystała z wykładów i spotkań, które odbywały się po kilkanaście godzin w miesiącu, nic z siebie nie dając, nie angażując się w żadne muzealne prace. Brakiem zainteresowania i aktywności tłumaczyć należy krótkotrwały żywot tego koła. Wysłuchanie bowiem wykładów z historii kultury, sztuki i literatury, zrobienie pod dyktando notatek, konpektów, które przydać się mogły do maturalnej pracy — to zdecydowanie za mało, by przywiązać się do instytucji. Za dużo interesu, za mało serca! Koło Młodych Miłośników Muzeum nie miało w takiej sytuacji racji bytu.

BIESIADOWAĆ LUBI WIELU!

Młodzież działająca w zespole powinna zainteresować przede wszystkim młodocianą widownię. Tak się też stało. Ale doszło również do nieoczekiwanej niespodzianki: wśród młodych odbiorców Biesiad znaleźli się i dorośli: nauczyciele, bibliotekarze, pracownicy i działacze placówek kulturalno-oświatowych, instruktorzy teatralni oraz artystyczni, a także młodzi robotnicy. Choć Biesiady w założeniu miały być wyłącznie poetyckimi spotkaniami kameralnymi i raczej z jednorodnym odbiorcą (starsza młodzież szkół średnich i studenci), niewiele brakowało, by stały się imprezami niemal masowymi — tak ogromne

wzbudziły zainteresowanie. W czasie Robotniczych Dni Kultury na kolejną *V Biesiadę Literacką* przybyło stu uczniów szkoły przyzakładowej Fabryki Samochodów Specjalizowanych „Polmo-SHL” w Kielcach — to tylko jeden, acz wymowny przykład. Podobna zresztą sytuacja miała miejsce podczas „eksplorowania” *VI Biesiady Literackiej* na wystawie *Secesja*.

Wniosek powstaje stąd chyba taki: dobre, oryginalne przedsięwzięcia zainteresują szerokiego odbiorcę, trudno nawet adresować je do konkretnej grupy społecznej, zawodowej czy wiekowej, co równocześnie wcale nie znaczy, że nie należy w ogóle planować i organizować pod kątem „co i dla kogo”. Nie ma przecież reguły bez wyjątku, a muzealne *Biesiady Literackie przy Kominku i na Wystawie* stały się po prostu ewenementem: zainteresowały znacznie szerszy od planowanego krąg uczestników, wyrobiły aktywnego odbiorcę, współtwórcę kultury w środowisku muzealnym, maksymalnie aktywizując młodzież, która prezentowała zabytkowe wnętrza, wystawę, eksponat w zupełnie niemuzealny sposób. Stały się nowatorską formą oświatową nr 1 kieleckiego muzeum, nie mającą miejsca gdzie indziej — a więc całkowicie oryginalną!

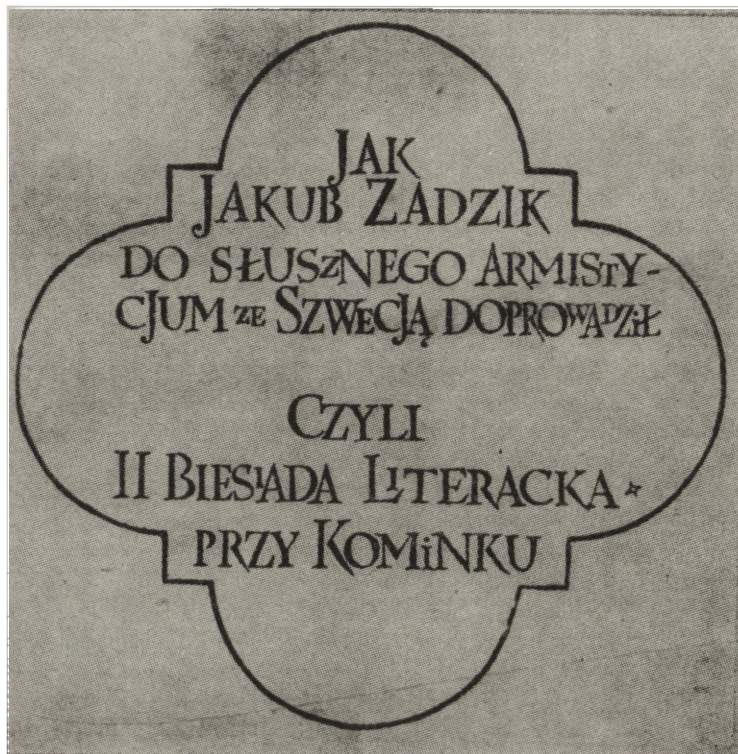
Znane są powszechnie i organizowane w wielu muzeach w Polsce „koncerty przy świecach”, „wieczory na zamku”, małe formy teatralne w wykonaniu aktorów zawodowych, gdzie wykorzystuje się specyficzny nastrój zabytkowego wnętrza i przystosowuje do niego (albo i nie) program muzyczny, połączony niejednokrotnie z częścią literacką. Tego typu *Wieczory przy świecach*, później *Wieczory na Zamku* odbywały się i mają miejsce nadal w kieleckiej siedzibie muzealnej. Wawel ma swoje ekskluzywne *Wieczory Wawelskie*, ale nigdzie indziej — poza Kielcami właśnie — imprezy widowiskowe nie zespoliły się tak ściśle z miejscem, a zabytkowa „świętość” nie zaczęła tak naturalnie i uzasadnienie życia, tak sugestywnie przemawiać i tak spontanicznie być odbierana, jak w przypadku kieleckiego Muzeum Wnętrz Pałacowych w „obecności” *Biesiad Literackich przy Kominku* oraz wystaw czasowych w muzeum przy placu Partyzantów. To dzięki *Biesiadom Literackim na Wystawie* ekspozycje czasowe obejrzało każdorazowo o około tysiąca zwiedzających więcej. Biesiady w kieleckim muzeum przyczyniły się także do zrealizowania sześciu oryginalnych bibliofilskich programów, z których większość wydrukowana została z niezwykłą starannością i smakiem w niezawodnej Oficynie Drukarskiej „Desa” w Jędrzejowie.

I tak rzecz należałoby podsumować i zakończyć, dodając tylko, że fragmenty dotyczące wybranych Biesiad odnajdzie Czytelnik w *Aneksie* — tutaj dla zwięzłości przedstawianych zagadnień i klarowności wywodu poprzestajemy na zaprezentowaniu wyłącznie meritum sprawy.

POTRZEBA ODMIANY — MATKĄ WYNAŁAZKU, CZYLI JAK NARODZIŁY SIĘ INNE POMYSŁY

Równoległe z Biesiadami przygotowywane były programy poetyckie i dokumentalne, składające się z tekstów literackich i publicystycznych XX-wiecznych. Komentowały one dla przykładu wystawy: ku czci 60-lecia Wielkiego Października i 32 rocznicy wyzwolenia Kielc oraz Kieleccyżny. Wraz więc z ekspozycjami: *Rewolucja Październikowa w plastyce* i *Wyzwolenie* zrodziły się programy poetycko-dokumentalne: *Wam!* i *Pokolenie*.

Ryc. 2. Program II
muzealnej Biesiady literackiej —
druk wytypowany
na mister roku
1973



O tym drugim napisał na łamach „Słowa Ludu” z 25 stycznia 1977 r. w artykule *Wspomnienie z tamtych dni* Jan T. Pilicki:

15 stycznia br. w sali przy pl. Partyzantów znalazł miejsce program dokumentalno-poetycki, równocześnie z tym interesującym programem odbyło się otwarcie wystawy. Nie było wstęgi i nożyc, otwierających i przemawiających, była natomiast publiczność — wierni muzeum przyjaciele (głównie z Liceum Technik Plastycznych), była wreszcie atmosfera, którą stworzyła siedząca na sali młodzież. Zainteresowana słowami płynącymi z proscenium wystawy, z uwagą i w skupieniu wysłuchała prawie godzinny program dokumentalno-poetycki, opartego na pamiętnikach (m. in. marszałka I. Koniewa) i wspomnieniach (B. Bekczewskiego), dokumentach i relacjach oraz utworach poetyckich Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, Leopolda Lewina, Ryszarda Miernika, Bogdana Pasternaka i innych. Program miał nazwę *Głos pokolenia* i został zaprezentowany przez Zespół Małych Form Teatralnych pod kierunkiem Aliny Bielawskiej. Głos kierowany do młodych został ze wzruszeniem przyjęty... Słowa uznania dla zespołu i jego opiekuna.

Tak, to było prawdziwie wielkie wzruszenie, jakiego nie odnotowano ani wcześniej, ani później. W skupionej ciszy każdy z wykonawców po skończonej kwestii podchodził do ogromnego, wygiętego w literę „S” świecznika, zdejmował z niego wielką świecę, niby gromnicę, którą następnie osadzał na podłodze — tuż przed widownią, oddając w ten sposób hołd bohaterom — wyzwolicielom jego miasta, jego ojczyzny.

Zespół opuszczał salę wystawową w kompletnej, nabrzmiałej wzruszeniem ciszy. Zostawiał za sobą symboliczny „grób”, znaczony płonącymi świecami, i zamarłą w bezruchu młodą widownię. Osiągnięty został niespotykany sukces!

Inny był odbiór programu *Wam!*, składającego się z liryki rewolucyjnej i osobistej Włodzimierza Majakowskiego — spontanicznie głośny, masowy — taki, jak sama poezja Majakowskiego, często przez niego samego skandowana, wykrzykiwana na zebraniach, manifestacjach i wiecach. Program ten inspirowany był nie tylko wystawą, lecz również rocznicą wybuchu Wielkiej Rewolucji Październikowej, toteż zaprezentowany został wiele razy w klubach zakładowych, spółdzielczych i innych na terenie miasta oraz województwa, zyskując znaczną popularność.

Warto chyba tutaj przedstawić mechanizm powstania inicjatywy tych programów. Zrodziła ją konieczność zastosowania „płodozmianu” — zajmowanie się przez przeszło 5 lat literaturą przede wszystkim staropolską podczas przygotowań Biesiad wyzwoliło naturalną chęć przestawienia się na skrajnie odmiennie tory. Stąd więc potrzeba wygłaszania utworów autorów bliskich współczesności i tych najbliższych, bo żyjących. Stąd nowa, może już mniej oryginalna, ale potrzebna i sprawdzona inicjatywa programów na wystawach o tematyce współczesnej, prezentowana również przez członków Zespołu Małych Form Teatralnych.

Należy odnotować, że prasa kielecka i ogólnopolska, także radio i telewizja doceniły rangę pomysłów oraz wartość pracowitego, często mozolnego wręcz przedsięwzięcia. Liczne recenzje, relacje, artykuły (w tym w periodykach specjalistycznych: w „Scenie” oraz „Biuletynie Zarządu Muzeów i Ochrony Zabytków”), nagrania fragmentów Biesiad, wypowiedzi autorki i członków zespołu, oceny widzów, program Telewizji Polskiej pt. *Biesiady* — najlepiej świadczą o uznaniu. A przecież ciągle należy pamiętać, iż w muzeum nie dotyka się eksponatów i że tylko ograniczona ilość osób może wejść jednorazowo do niewielkiego pomieszczenia ekspozycyjnego, co narzucają przepisy konserwatorskie i względ na bezpieczeństwo zbiorów. Ponadto — zespół amatorski zakładać musi nieustanną rotację jego młodych członków, którzy mają prawo do podjęcia studiów czy pracy w innych miejscowościach. A jednak, mimo wszystko, stwierdzić należy dużą stabilność założonego przy muzeum zespołu teatralnego, co jest prawdziwą rzadkością w amatorskim ruchu artystycznym.

Kontynuując zaś zagadnienie motywu narodzin innych pomysłów — z chęci przeciwstawienia się Biesiadom i całkowitego ich zaniechania (aby nie spowodować przesytu!) — powstała inicjatywa następnego cyklu artystyczno-oświatowych w kieleckiej siedzibie muz: *Degustacji poetyckich* (kameralnych spotkań z poezją i anegdotą literacką), *Wokół modelu* (programu na poły publicystycznego, którego bohaterami są postacie z portretów kieleckiej galerii) i przede wszystkim *Seansu z duchem*, którego wykonawcy to przede wszystkim aktorzy zawodowi.

Przedstawmy zatem, na czym polegać mają najciekawsze odskocznie od Biesiad.

DEGUSTOWANIE POEZJI, CZYLI JESZCZE W KRĘGU
„STOŁÓW I BANKIETÓW”

Po *Biesiadach Literackich przy Kominku i na Wystawie* w kieleckim muzeum rozpoczęty został nowy cykl oświatowy, również „smakowicie” nazwany: *Degustacje poetyckie*. Aby adekwatności nazwy stało się zadość, poezja ma być tutaj degustowana właśnie, brana na „spróbowanie” tylko, ot — na jeden ząb, by następnie — wzbudziwszy oskromę — być prawdziwie smakowana, „zjadana”, ba, „pożerana” nawet — już indywidualnie podczas domowej lektury. Wytworzenie więc apetytu, podrażnienie podniebienia niewielkim, acz smakowitym kąskiem stało się celem *Degustacji poetyckich* w Muzeum Narodowym w Kielcach. Dlatego też poezji towarzyszy w dużych porcjach anegdota obyczajowa i literacka, która ma wyłowić ciekawe momenty biograficzne, sensacyjne okoliczności powstania wierszy, najbardziej kontrowersyjne opinie krytyki w zestawieniu z oceną kręgu rodzinnego twórcy, najcenniejsze i najoryginalniejsze przykłady poezji prezentowanego autora.

Te założenia teoretyczne wzbogaciła jeszcze pewna konieczność życiowa. Otóż zmniejszyła się nieco liczba członków Zespołu Małych Form Teatralnych, działającego od siedmiu lat przy Muzeum Narodowym w Kielcach i pod patronatem kieleckiego Towarzystwa Kultury Teatralnej. Musiały zmienić się zatem metody pracy z zespołem. Stąd pomysł maksymalnie kameralnych spotkań poetyckich z udziałem jednej, dwóch czy najwyżej trzech osób, w niezwyklej, niecodziennej atmosferze.

Tę atmosferę stworzyły przytulne wnętrza Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego, byłego gimnazjum kieleckiego, do którego przez lat dwanaście uczęszczał patron muzeum, „klerykowski poeta”.

Bohaterką *I Degustacji poetyckich* stała się fascynująca niezwykłością kobiecą i poetycką Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, którą z nieklamany podziwem przedstawiła na kartach *Marii i Magdaleny* oraz *Zalotnicy niebieskiej* jej młodsza siostra, Magdalena Samozwaniec. Właśnie *Zalotnica niebieska* Samozwaniec doskonale spełniła wymagania programowe cyklu, stając się źródłem biograficznym, kroniką rodzinną i towarzyską, skarbczykiem sensacyjek i ciekawostek, szkatułką bezcennych informacji o znanych, wielkich ludziach tej epoki, zbiorkiem nie wydanych i mniej popularnych wierszy wspaniałej „Lilki”. W tym smakowitym, zawiesistym, miejscami pikantnym sosie prozy *Zalotnicy niebieskiej* popłynęły na okrasę poezje z tomików: *Etiudy wiosenne*, *Niebieskie migdały*, *Różowa magia*, *Pocałunki*, *Dancing* — karnet balowy, *Balet powojów*, *Szkicownik poetycki*.

Aby danie urozmaicić, wyłowiono kilkanaście *Pocałunków* („Kwiatów z Waterloo” — tak zamierzała poetka ochrzcić te oryginalne miniaturki liryczne, gdyż pisała je w okresie rozvodu z Janem Pawlikowskim) i rozczęstowano nimi publikę (na jednej ozdobnej karteczce — jeden z *Pocałunków*), *Dancing* zaś odtąnczono w rytmie samby, bluesa, charlestona, argentyńskiego tanga i walca. Obyło się wprawdzie bez karnetów balowych, były za to karnećki zaproszeniowe w złotym kolorze z tytułem i mottem *I degustacji poetyckich*:

Poetka — czarodziejka
o Zalotnicy Niebieskiej
poezji polskiej

„Nudno jest tu bez
Ciebie. Nudno do
obiędu!”

Wystąpił zaś Zespół Małych Form Teatralnych pod kierunkiem niżej podpisanej, która też opracowała i prowadziła całość tudzież rozdawała *Pocałunki*. Poezję (również z *Pocałunkami*) prezentowała Olga Darewicz, studentka IV roku filologii polskiej WSP w Kielcach, wieloletnia i niezawodna członkini zespołu, o której red. Stanisław Mijas w swej recenzji na łamach „Słowa Ludu” z 10 maja 1978 r. pod dwuznacznym i dowcipnym tytułem „*Pocałunki*” w muzeum napisał, że „urzekła zwiewnością i subtelnością tak w recytowanym słowie poetyckim, jak i w tańcu”.

Red. Mijas zadziwiająco trafnie określił intencje degustacji, stwierdzając w cytowanej już opinii:

Niestrudzona Alina Bielawska zgotowała nam, po smakowitych *Biesiadach Literackich* w Muzeum Narodowym w Kielcach, nową potrawę artystyczną, tym razem w Muzeum Lat Szkolnych Stefana Żeromskiego. Impreza nazywała się *Degustacje poetyckie*, poświęcona była poetce-czarodziejce, czyli Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, co zaś ważniejsze, zapowiada nowy cykl artystyczno-muzealny.

I dalej wytłuszczonym drukiem i w kilku miejscach wersalikami:

Muzeum jako ośrodek kultury. Muzeum ze swej natury jest ośrodkiem kultury, z tym wszakże drobnym a istotnym zastrzeżeniem: STATYCZNYM (żyjącym z pokazywania eksponatów), albo DYNAMICZNYM, promieniującym imprezami, w których ludzie wspomagani są atmosferą, nie zaś na odwrót. Kieleckie Muzeum Narodowe wypracowało sobie dobre tradycje żywego kontaktu z bywalcami i miłośnikami sztuki.

Właśnie w tym kierunku podążały dotychczasowe zamierzenia i podążać będą nadal. Ta opinia utwierdziła ostatecznie o celowości i skuteczności działań w muzeum, noszących znak Melpomeny. Czas już bowiem, by muzea stały się ośrodkami kultury nie tylko gromadzącymi dzieła sztuki. W działalności oświatowej winny wykorzystywać specyfikę swoich zbiorów i na nich bazować, propagować je i upowszechniać, a także starać się — o ile wybitnych dzieł nie posiadają wiele — udostępniać pożyczone z wielkich galerii i muzeów całej Polski. Istnieje więc szansa stworzenia większej ruchliwości między muzeami, a może i nawiązania ściślejszych kontaktów zagranicznych. Trudno uwierzyć także w marazm małych muzeów, które przecież mogą „wygrywać” właśnie na imprezach i inicjatywach oświatowych, nimi „tuszować” braki, prowadząc ożywioną działalność kulturalno-oświatową. Świetnie można tutaj wykorzystać współpracę z Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz bezpośrednio ze szkołami, by uczniowie — a więc przyszli odbiorcy sztuki w wieku produkcyjnym, o których nadal tak zabiegamy — stali się aktywnymi uczestnikami, a więc — w s p ó ł t w ó r c a m i, co miało miejsce w przypadku kieleckich muzealnych *Biesiad przy Kominku i na Wystawie*.

PAŁACOWE SPOTKANIA O PÓLNOCY. CZYLI... „SEANS Z DUCHEM”

Zupełną nowością w działalności Muzeum Narodowego w Kielcach jest — również cykliczna — seria wywoływania duchów w pałacu zatytułowana *Seans z duchem*. Realizację spektakli z tego cyklu przewiduje się na Galerii Malarstwa Polskiego, znajdującej się w pomieszczeniach parteru kieleckiego pałacu. Mają one być — w założeniu autorskim — spektaklami z pogranicza przedstawięń typu „Światło i dźwięk” oraz widowisk plenerowych. Rozgrywane około północy, a więc godziny duchów, przy odpowiednim oświetleniu, z „niesamowitymi”, „metafizycznymi” efektami akustycznymi i wizualnymi, spotęgowanymi ciemnościami nocy, zagadkowością aury, tajemniczością pałacowego „dzikiego” ogrodu oraz eksperymentalnymi obrazami multimedialnymi (rzadkość w muzeach, która oby stała się realnością na kieleckim gruncie!), wywołać powinny wśród odbiorców „metafizyczny” dreszcz emocji.

DUCHAMI — bohaterami seansów — mogą być tylko ci malarze, którzy jednocześnie w swym twórczym życiu kilka co najmniej sztuk, byli postaciami niezwykle dla swoich współczesnych i potomnych, indywidualnościami niepospolitymi, często niezbyt właściwie rozumianymi i ocenianymi. A więc w kręgu zainteresowań pozostawać będą tylko osobowości wyjątkowe, stale poszukujące, zwalczające przeszkody życiowe i trudności tworzenia, autorzy wybitnych, oryginalnych dzieł, wyznaczających w sztuce nowe jej etapy i drogi rozwoju — słowem, Wielcy Artyści. W dodatku — przede wszystkim ci twórcy, których obrazy znalazły się w zbiorach Muzeum Narodowego w Kielcach. Za taką wyjątkową osobowość twórczą uznać należy Jacka Malczewskiego — malarza, rysownika, aktora-transwestytę z urodzenia i upodobania, poetę z zamiłowania, miłośnika Polski i piewcy polskości w malarstwie: „...gdybym nie był Polakiem, nie byłbym artystą...” Spektakl *Malczewski w obrazach*, poświęcony autorowi cyklu *Polonia*, powstawał w roku ważkiej rocznicy 60-lecia niepodległości Polski oraz w roku uroczystości jubileuszowych 70-lecia kieleckiego muzeum. I chyba godna to także oprawa dla obchodów 50 rocznicy śmierci twórcy *Błędnego koła* i *Melancholii* — motywu przewodniego spektaklu.

Spektakle z nowego cyklu *Seans z duchem* wykonywane będą przez aktorów zawodowych, którzy z racji zawodowej sprawności mogą sprostać trudnemu, „metafizycznemu” zadaniu. Współpraca z Państwowym Teatrem im. Stefana Żeromskiego w Kielcach została już nawiązana.

NOWOCZESNY PANTEON SZTUKI — Z NAJNOWSZĄ TECHNIKĄ NA TY

Muzeum Narodowe w Kielcach w pracy oświatowej w znacznym stopniu zaufało zdobyciom techniki. Sprzęt audiowizualny w postaci magnetofonów, rzutników, epidiaskopu, grafoskopu, a przede wszystkim przeźroczca wykorzystywano tutaj do działalności edukacyjno-popularyzatorskiej szeroko i z powodzeniem. Pokazy audiowizualne — nowa forma spektaklu dźwiękowo-obrazowego — stały się i atrakcyjne, i pożyteczne, i potrzebne. Na płaszczyźnie tworzenia przedstawiają się najkrócej jako suma następujących działań: opraco-

wanie tekstu + wybór przeźroczy + opracowanie dźwiękowomuzyczne + nagranie + synchronizacja dźwięku z obrazem. W sferze eksploatacji technicznej to: magnetofon + rzutnik karuzelowy + przystawka synchronizująca + mikser dźwięku, co składa się na obraz odpowiednio skomentowany, któremu towarzyszy muzyka (wcale nie musi być „z epoki”, bo np. w pokazie *Michał Anioł* rewelacyjnie wprost zabrzmiały nagrania grupy Pink Floyd i Carlosa Santany!) Pokazy audiowizualne wzięły górę nad filmami oświatowymi, gdyż są od nich o wiele rzetelniejsze, szczegółowo omawiają zagadnienie — prawie każde przeźrocze jest dokładnie skomentowane, możliwe jest także ukazanie szeregu detali, zarejestrowanych na kolejnych przeźroczach, które pokazywać można równocześnie, jeżeli dysponuje się kilkoma magnetofonami, rzutnikami oraz ekranami na raz. Atrakcyjność to dodatkowa, zbliżająca pokaz do spektaklu typu „Światło i dźwięk”. Walory estetyczne potęgują się jeszcze przy zastosowaniu odpowiedniej przestrzeni, powiększonego ekranu, wzmocnionej muzyki oraz głosu zawodowego lektora, co znajduje miejsce w kieleckiej instytucji muzealnej, forującej te niezwykle dla uszu i oczu spektakle. Bo w istocie stanowią one doskonałą pomoc w pracy oświatowej muzeum przy wszelkiego rodzaju kontaktach z młodzieżą i dorosłymi: lekcjach szkolnych, wykładach uniwersyteckich, spotkaniach na wystawach i w sali kinowo-odczytowej. Kieleckie muzeum dysponuje kilkunastoma pokazami audiowizualnymi, spośród których najciekawszymi, najbardziej pomocnymi w nauczaniu wychowania plastycznego i języka polskiego są te, które prezentują kierunki i style w sztuce oraz monografie wybitnych artystów polskich i europejskich, jak *Gotyk, Malarstwo gotyckie, Renesans we Włoszech, Michał Anioł, Manieryzm, Barok, Klasycyzm, Romantyzm, Impresjonizm, Stanisław Wyspiański*. Inne, jak np. pokaz *Pieniądz i ceny w dawnej Polsce*, stały się cennym uzupełnieniem wystawy czasowej. Reasumując: pokazy audiowizualne stanowią trwałą dokumentację stylów i ich twórców; bez większych kłopotów, zmian, adaptacji wnętrza pozwalają na szeroką akcję upowszechnieniową, głównie w środowisku szkolnym i akademickim; zastępują wystąpienia publiczne, które nie każdy lubi i nosi (choć kontakt: człowiek — człowiek jest chyba najcenniejszy). Tej nowej formie propagowania sztuki rokuje się duża przyszłość, choćby ze względu na łatwość dostarczenia z nią w teren oraz możliwość częstego eksploatowania.

PERTURBACJE Z SOJUSZEM, CZYLI JAK ZDOBYĆ „ŚWIAT PRACY”

Praca oświatowa w kieleckim muzeum to nie tylko nowe formy, ale również nowi odbiorcy. Temat to do oddzielnych dywagacji, ale nie sposób go przecieć tutaj pominąć. Zaproponowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki w roku 1974 współdziałanie w ramach programu *Sojusz świata pracy z kulturą i sztuką* zostało podjęte przez muzeum w Kielcach. Na początku współpraca przebiegać miała z jednym wybranym zakładem pracy, którym w Kielcach została Fabryka Samochodów Specjalizowanych „Polmo-SHL” im. Stanisława Staszica. W następnych latach dołączono pozostałe przedsiębiorstwa z terenu miasta, a nawet województwa.

Było to dla muzeum zadaniem niewątpliwie wielkim i zaszczytnym, ale i niezwykle trudnym — nie miano bowiem żadnych wzorców w tej dziedzinie, żadnych tradycji, zwłaszcza w muzealnictwie.

Kieleckie muzeum „uderzyło” z dwóch stron, aby zainteresować zarówno dorosłych pracowników zakładów, jak również ich młodzież. „Zaatakowane” zostały przede wszystkim zakładowe radiowęzły i kluby kultury oraz nawiązane kontakty ze szkołami przyzakładowymi. W początkowej fazie współdziałania Muzeum Narodowe w Kielcach zapoznało zakłady ze swoimi zbiorami i działalnością dla społeczeństwa. Odbywało się to zarówno drogą bezpośredniego kontaktu z zabytkiem, a więc głównie przez organizowanie wycieczek do muzeum, jak również drogą pośrednią przez omawianie poszczególnych obiektów muzealnych, ciekawszych eksponatów czy imprez kulturalno-oświatowych muzeum. W tym drugim przypadku dużą pomoc okazały właśnie radiowęzły zakładowe, za których pośrednictwem wszelkie informacje, komunikaty, wywiady i rozmowy były i są również nadal przekazywane. Nic jednak nie zastąpi kontaktu osobistego, na który głównie postawiło kieleckie muzeum. Stąd proponowane specjalnie dla załóg zakładów pracy formy:

- seanse filmowe połączone ze zwiedzaniem odpowiednich ekspozycji muzealnych lub ich części;
- seanse filmowe z cyklu *Wstęp do wiedzy o sztuce*;
- prezentacje arcydzieł z polskich muzeów narodowych (cykl *Galeria jednego arcydzieła*) — imprezy w wolne od pracy soboty i następujące po nich niedziele;
- spotkania na wystawach stałych z cyklu *Cudze chwalicie — poznajcie własne!*;
- spotkania na wystawach czasowych z cyklu *Pożegnanie z wystawą*;
- cykl koncertów kameralnych przy świecach połączonych z wieczornym oprowadzaniem po komnatach pałacowych (np. *Muzyka rodziny Straussów* czy *Muzyka rosyjska i radziecka*);
- spotkania z kierownikami placówek kulturalno-oświatowych, przyzakładowych domów kultury oraz klubów kultury;
- wieczory klubowe — imprezy organizowane w zakładowych klubach kultury przy współdziałaniu kierownictwa bibliotek i redaktorów gazet zakładowych.

Pierwszy etap — „kuszenia” i przyciągania do muzeum — przebiegał dla obu stron na ogół zadowalająco. Zainteresowanie zbiorami i działalnością muzeum niewątpliwie wzrosło wśród pracowników kieleckich zakładów, a niektórzy rozwiali swoje dotychczasowe wątpliwości na temat, gdzie to muzeum się w ogóle znajduje. Nieliczne wprawdzie, ale stałe grono zaczęło uczestniczyć i w innych muzealnych imprezach, bo i na nie stałe wysyłane są zaproszenia. Należały do nich: pokazy audiowizualne — nowa forma spektaklu dźwiękowo-obrazowego, otwarcia nowych wystaw, koncerty z cyklu *Wieczory na Zamku*, Biesiady z cyklu *Biesiady Literackie przy Kominku* i *Biesiady Literackie na Wystawie*, Muzealne Przeglądy Filmów, Dni Żeromskiego... Cóż, kiedy wizyty składowane w muzeum nie były częste i liczne i sprawiały wrażenie jakby „wymuszonych”. W drugim zatem etapie realizowania programu *Sojusz...* pracownicy muzeum (w większości działu N-O) spróbowali bliżej poznać środowiska robotnicze przez kontakty w ich klubach oraz udział w organizowaniu Robotniczych Dni Kultury. Należy tu stwierdzić, że spotkania z cyklu *Wieczory klubowe* w macierzystym zakładzie miały lepszą frekwencję niż propagowane imprezy w muzeum. Lecz ambicją kieleckich muzealników stały się spotkania właśnie w muzeum, wyrobienie nawyku chodzenia właśnie do muzeum, oglądania wystaw, rozumienia sztuki. Zabiegi o robotnika wciąż więc trwają.

Obecnie ta współpraca aktywniej przebiega z uczniami szkół przyzakładowych, których nauczyciele w realizacji programu nauczania korzystają z wystaw i pracy oświatowej muzeum. Może ta młodzież stanowić będzie rzeszę odbiorców dzieł sztuki i odwiedzających muzealne ekspozycje? Kieleckie muzeum, doceniając wagę edukacji od podstaw, wprowadziło przecież comiesięczne spotkania z przedszkolakami! Może one zaowocują w przyszłości? Bo z autentycznym robotnikiem są perturbacje mimo oferowania przez muzeum zakładom pracy wielu ciekawych, pożytecznych imprez tudzież odpowiedniej ich reklamy.

NOWA NAZWA DLA STAREJ TREŚCI, CZYLI O ATRAKCYJNOŚCI „OPAKOWANIA”

Przy całym bogactwie nowych pomysłów i realizacji spróbowano także w kieleckim Muzeum Narodowym uatrakcyjnić stare, wypróbowane, „obowiązkowe” we wszystkich muzeach formy działalności oświatowej. Na przykład wymyślono i z powodzeniem stosowano nowy sposób oprowadzania wycieczek pod nazwą: *Cudze chwalicie — poznajcie własne!*, w czasie którego urozmaicano zwiedzanie wnętrza pałacowych umiejętnie dobranymi fragmentami dawnej prozy, poezji, a nawet anegdotami, facecjami i przysłowiami staropolskimi czy prelekcją filmów (np. *Jak dawniej mieszkało*). Aby zaprezentować obrazy z pałacowej galerii malarstwa polskiego, wymyślony został nowy cykl *Wokół modela*, przedstawiający ciekawostki, anegdoty, wspomnienia z kręgu rodzinnego, związane z osobą portretowaną. *Twórca i jego dzieło* — to również nowa nazwa dla cyklu prezentującego monografie artystyczne malarzy, rzeźbiarzy, architektów związanych z kieleckimi zasobami muzealnymi lub będących w szkolnym programie nauczania. W celu rozpropagowania wystaw czasowych zastoso-owano spotkania z cyklu *Pożegnanie z wystawą*, podczas których autor wystawy, żegnając własne „dzieło”, rozmawiał z zaproszonymi zwiedzającymi, którzy w ten sposób wykorzystywali „ostatnią szansę” obejrzenia wystawy tuż przed jej likwidacją, poznając wiele ciekawostek oraz szczegółów na temat jej tworzenia i powstania. Temu samemu celowi służą wizyty składane w muzeum przez znakomitych specjalistów i znawców z najnowszego cyklu *Wizyta konesera*. Ten ostatni cykl pomyślany został jako konfrontacje wybitnych specjalistów z dziedziny sztuki z odczuciami przeciętnych odbiorców danej wystawy, dzieł zaprezentowanych na niej lub zjawiska, które ekspozycja sygnalizuje. Te dwa cykle: *Pożegnanie z wystawą* i *Wizyta konesera*, realizują przecież omawianie całego lub części ekspozycji w kieleckim muzeum!

Formy to niby znane — a jednak nieznanne, bo rzadko stosowane. Albo praca z filmem oświatowym — żelazna pozycja działalności oświatowej muzeów! Wystarczył nowy cykl: *Flirt muzeum z Muzami*, by w sali kinowo-odczytowej kieleckiego muzeum pojawiły się tłumy. A było to nic innego, jak właśnie odpowiednio dobrane tematycznie filmy z krótkim komentarzem wprowadzającym. Zrealizowane zostały — jak dotąd — cztery takie seanse filmowe z cyklu *Flirt...:* z Melpomeną, Terpsychorą, Polihymnią i Klio. W cyklu *Filmy jednego reżysera* zaprezentowane zostały najcenniejsze filmy Kazimierza Muchy, Bohdana Mościckiego i Stanisława Grabowskiego z zakresu historii sztuki, kultury oraz rzemiosła artystycznego z udziałem ich twórców. Dyskusje i rozmowy

z reżyserem filmów przedstawionych w czasie pokazu, jego wypowiedzi na temat powstawania dzieła, zainteresowań, uwag i planów przyszłościowych były dodatkową — dużą atrakcją dla uczestników tego cyklu. Stał się on podstawą rozwinięcia kontaktów z kieleckimi uczelniami, które dostarczyć powinny słuchaczy aktywnych i zainteresowanych problemami nie tylko sztuki plastycznej, ale także filmowej.

W dziedzinie pracy z filmem na oddzielny rozdział zasługują kontakty kieleckiego muzeum z ambasadami, zagranicznymi czytelniami, ośrodkami i instytucjami kultury. Filmy zagraniczne uzyskiwane przy ich pomocy to ważna, niezwykle licząca się część Muzealnych Przeglądów Filmów, a także wielu wykładów dla studentów kieleckich uczelni. Dla przykładu wymienić należy niezwykle owocne kontakty z Czytelnią Francuską, z której filmy z serii *Muzyka dla oczu* stały się zacznym pomysłu cyklu wykładów pod nazwą *Muzyka pędzlem malowana*, ilustrowanych tymi właśnie filmami. Były to: *Vivaldi na obrazach Breughla*, *Słuchanie Bacha przy obrazach Braque'a*, *Debussy na obrazach impresjonistów*, *Picasso i Strawiński*.

PRZY PODSUMOWANIU — PROPOZYCJA

Po tym, co zostało napisane, w pełni uzasadniona staje się idea zaktywizowania muzeów w całej Polsce, którą pragnie „unieść” Muzeum Narodowe w Kielcach. A jest nią przyszłościowy projekt Muzealnych Konfrontacji czy Przeglądów Nowych Form Oświatowych i Pokazów Audiowizualnych, odbywających się co dwa lata właśnie w Kielcach pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Ileż mogłoby wynikać stąd korzyści, bo po pierwsze: byłaby to gremialna aktywizacja działów naukowo-oświatowych oraz innych działów wszystkich muzeów, po drugie: możliwość wzajemnego poznania się i skonfrontowania muzealnej działalności i „egzystencji”, okazja nawiązania ściślejszej współpracy i przede wszystkim: to szansa konkurencyjności wytworzyłaby z pewnością zwiększenie ambicji i niewątpliwe podniesienie poziomu przedstawianych i projektowanych na przyszłość przedsięwzięć oraz inicjatyw.

I sprawa najważniejsza — może wreszcie w ludzkiej świadomości szacowna nazwa MUZEUM zaczęłaby się kojarzyć i z terminem „dynamizm” oraz znaczyć to, co znaczy: „MUZEUM — SIEDZIBĄ MUZ”!

Kieleckie muzeum swoją działalnością potwierdza to właśnie — wynikiem z etymologii — znaczenie.

ANEKS

Miejscem *I Biesiady Literackiej przy Kominku* stał się „Pokoy Biskupi pierwszy... dla Pokoiowych” (oryginalna nazwa z inwentarza z 1645 r., a więc zapisana w kilka lat po zbudowaniu kieleckiej rezydencji), który — jak informują dalsze inwentarze: z r. 1668 i 1746 — uzyskał następnie nazwę: „Pokoy czwarty Zimowy”. Ta ostatnia nazwa i nastrój pomieszczenia stały się inspiracją zimowej Biesiady.

W grudniowy wieczór pod belkowanym stropem w dwóch półkolach wyścielanych krzesel zasiedli pierwsi goście — uczestnicy *I Biesiady Literackiej przy Kominku* na temat: *Motyw zimy w polskiej poezji renesansowej i barokowej*.

Wystrój „Pokoju Zimowego” oraz zgromadzone w nim eksponaty stworzyły niepowtarzalną, pełną „ciepłego” uroku atmosferę dla mało znanych tekstów i autorów staropolskich. Modrzewiowy strop z belek, ozdobiony bogatą XVII-wieczną polichromią, przedłużający ją niejako fryz z herbami i malowidłami alegorycznymi oraz legendarnymi „przychylał się” w stronę widzów, stwarzał przytulne zabezpieczenie, wrażenie domowego „dachu”, chroniącego przed zimą — ciężkim okresem, do którego należy się solidnie przygotować, aby go przetrwać. Dodatkowe ciepło emanowało z marmurowego kominka „szafiastego”, wykonanego z marmuru chełmińskiego, a ozdobionego herbem Łabędź, co zdaje się wskazywać na jego fundatora — biskupa Andrzeja Trzebickiego, właściciela tego właśnie herbu. Kominek ten — ze względów „technicznych” (obecnie zamurowany) — nie mógł wprawdzie ogrzewać autentycznym ogniem, ale ozdobiony świecznikami z zapalonymi świecami wywoływał złudzenie „żywego”. Dwie pojedyncze świece umieszczone w srebrnych świecznikach po obydwu stronach górnej części kominka, biorące w ramę trzy cynowe finezyjnie ozdobione amforki, oraz kilkuramienny świecznik z płonącymi świecami we wnętrzu tworzyły punkt skupiający uwagę słuchaczy. Były także symbolicznym wyznacznikiem nowego cyklu biesiadnego i równocześnie konkretnym, niemal „namacalnym” detalem architektury dawnego wnętrza, którego funkcje przypominały zapalone świece. Lekkie z nich skwierczenie ognia pozwalało spokojnie i „bezpiecznie” wysłuchać utworów z pierwszego kręgu tematycznego, przedstawiającego zimą jako ciężki okres: Biernata z Lublina — *Kto lecie próżnuje, zimie poczuje*, Adama Władysławiusza — *Na zimę*, Maurycjusza Trztyptycznego lub Radopatrzka Gładkotwarskiego z Lekarzewic — *O mrozach*, Anonima — *Grudzień*. Wolne miejsce w środku zimowej komnaty, zakreślone ustawionymi wkoło krzesłami, posłużyło wykonawcom Biesiady za miejsce mięsopustnej zabawy tekstem Jana z Kijan — *Mięsopust*:

Mięsopusty, zapusty,
Nie chce państwo kapusty,
Wolą sarny, jelenie
I zubrowe pieczenie.

Mięsopusty, zapusty,
Nie chcą panie kapusty,
Pięknie za stołem siędą,
Kuropatwy jeść będą.

A kuropatwy zjadłszy,
Do taneczka powstawszy,
Po tańcu w małmazyją,
I tak sobie podpiją...

Mięsopust otworzył drugi krąg tematyczny zimowej biesiady: *Zima — czas mięsopustu, zabaw w maskarach, czyli maskach, i w konsekwencji postu*. Zmęczeni zabawą biesiadnicy odpoczywali, siedząc już na swoich miejscach wśród widzów — podczas wspólnego z nimi słuchania tekstów Jana Żabczyca: *Luty ma dni XXVIII i Opisanie postów*. W trzecim kręgu tematycznym znalazła się zima i jej uroki w zestawieniu z urodą kobiecą i miłością, które bywają opiewane zazwyczaj na kanwie wiosny, nie zimy, stąd też w zimowym ujęciu okazały się bardziej oryginalne. Zabrzmiały więc: Jana Smolika — *Na obraz królowej polskiej, Zygmunta III pierwszej małżonki*, Jana Andrzeja Morsztyna — *Zima, Ogień i mróz, Na śniegową grę*, zaaranżowane na zasadzie flirtu towarzyskiego między parą młodziutkich biesiadników.

Utwory z następnego „bloku” tematycznego: *Zima — czas bożonarodzeniowy*, stały się swoistym komentarzem do zdobiącego centralną ścianę pomieszczenia wspaniałego gobelinu z końca wieku XVII: *Święta Rodzina na tle krajobrazu ogrodowego*. Na tle tej właśnie tkaniny wypowiedziane zostały: Jana Żabczyca z *Symfonii anielskich — Symfonia IX*, Kaspra Twardowskiego — *Trzej Królowie* i Jana Andrzeja Morsztyna — *Na Boże Narodzenie*.

Zima w obyczajach szlachty polskiej znalazła wyraz w utworze Anonima — *Zima* oraz w trenie Wacława Potockiego — *Pieśń albo tren od zimy*. Na zakończenie zimowej Biesiady zaprezentowany został fragment utworu Elżbiety Drużbackiej *Opisanie czterech części roku*, przedstawiający zimę w typowy dla baroku metaforyczny sposób, w formie pytań retorycznych skierowanych do filozofa Arystypa, jako jedyny przykład opisu zimy li tylko jako pory roku.

Biesiada w zasadzie spełniła pierwotne założenia, choć i mogła wywołać frustracje: przygotowywana przez trzy długie miesiące, w nieustannym napięciu, bo nie wiadomo było, co z niej wyniknie, czy debiutujący wykonawcy opanują tremę, czy spodobą się sam pomysł, czy wywoła pożądaną dyskusję — przebrzmiała w ciągu trochę więcej niż pół godziny! Ale to chyba tylko dowód na to, ile pracy (zwłaszcza z początkującym zespołem) wymaga ambitne przedsięwzięcie, za które można chyba było uznać *I Biesiadę Literacką przy Kominku* z „zimową” poezją w „Zimowym Pokoju”.

Biesiada ta odnotowana została jako ciekawa i oryginalna forma oświatowa kieleckiego muzeum (wtedy Muzeum Świętokrzyskiego w Kielcach) nie tylko przez „zwykłych” jej odbiorców i miejscową prasę; poza „Słowem Ludu” i „Echem Dnia” pisały o niej: „Trybuna Ludu”, „Życie Warszawy”, „Wieczór” (katowicki), „Nowości — Dziennik Toruński”, „Gromada—Rolnik Polski”.

Dziennikarz z kieleckiego „Echa Dnia”, podpisany kryptonimem Kur., zamieścił następnego dnia w numerze sobotnio-niedzielnym (2—3 grudnia 1972 r.) następującą ocenę biesiadnej imprezy:

„Dwanaście miesięcy temu chcieliśmy w pierwszym numerze odnotować niecodzienną, pomysłową imprezę zaczynającą cykl następnych. Nie było wówczas nic godnego opisania, zaś wczoraj o godz. 18,00 w jednej z sal kieleckiego zamku zebrało się 60 miłośników literatury staropolskiej. Dziewczęta z pokaźnej grupy szkolnej młodzieży były w długich sukniach, uczniowie obowiązkowo przy białych koszulach — muszki. Pod stylowym sufitem, w nastroju blasku świec odbyła się *Biesiada literacka* zatytułowana *Motyw zimy w polskiej poezji renesansowej i barokowej*. Wiersze znanych poetów sprzed stuleci recytowali uczniowie I, III, V Liceum oraz jedna uczennica Szkoły Podstawowej nr 27. Starsi słuchacze, podczas dyskusji, wyrazili swój zachwyt imprezą”.

Autor notatki nie wymienił istotnej tutaj nazwy: Pokój IV Z i m o w y, nazywając go „jedną z sal kieleckiego zamku”, nie podał również nazwisk wykonawców, w mojej nomenklaturze b i e s i a d n i k ó w, a byli nimi: Małgorzata Banasik, Inez

Cebula, Grzegorz Chrapkiewicz, Grażyna Drezno, Małgorzata Fiuk, Olga Kopeć, Andrzej Matysiak, Marek Pawelczyk, Wiesława Tamioła — i tak przedstawiał się pierwszy skład zespołu *Biesiad Literackich przy Kominku*, z którego więcej niż połowa (6 osób) kontynuowała pracę przez następnych 5 lat, stając się wykonawcami kolejnych Biesiad, programów poetyckich i dokumentalno-poetyckich, degustacji poetyckich — jako trzon Zespołu Małych Form Teatralnych przy już Muzeum Narodowym w Kielcach (nazwa zespołu zmieniona została w 1976 r.).

Tematem *III Biesiady Literackiej przy Kominku* stało się staropolskie biesiadowanie pod nazwą: *O stołach i bankietach. O trunkach i pijatykach*, miejscem — „Izba Stołowa Ich Mciów Prałatów Capituły Crakowskiej”.

Widzowie zostali wpuszczeni do Małej Izby Stołowej na krótko przed Biesiadą. Niektórzy z nich zajmowali jeszcze miejsca wokół stołu (w kilku kręgach), a już wykonawcy wraz ze statystami wchodzili gwarnie a hucznie. Ten korowód otwierała Gospodyni Biesiady z racji „wieku i urzędu”. Za nią podążali pozostali bohaterowie biesiadnej Biesiady, rozmawiając, a właściwie przekomarzając się fragmentami utworów lub staropolskimi przysłowiami dla uzyskania charakterystycznego gwaru biesiadnego — i tak aż do momentu zajęcia miejsca przy ogromnym rozkładanym stole gdańskim z herbem Gdańska. Usłyszeć więc można było wykrzyknienia: „O stołach i bankietach!” „O trunkach i pijatykach” (tytuł Biesiady), „Bywaj, gościu, u mnie, kiedy pełno w gumnie!” „Czym chata bogata, tym gościowi rada”, „Ryby, grzyby, więprzowina: potrzebują szklanki wina”, „Wino dowcip zaostrza, posieli człowieka...”, „Kurdesz, kurdesz nad kurdeszami!”

Pomysł takiego rozwiązania początku Biesiady zrodził się nie od razu, lecz dopiero na niedługo przed premierą, kiedy to w czasie prób nastroj rozbawienia sięgnął samych wysokości i „musiał” znaleźć naturalny upust. Pamiętam, że wtedy udał się znakomicie, bo wynikł już z samego środka biesiadnej zabawy — nie był więc sztucznie podsycany. W czasie przedstawień w pałacu (Biesiada była powtarzana na Ogólnopolskim Festiwalu Teatrów Amatorskich) nie miał już tego charakteru, ale był niezwykle potrzebny wykonawcom dla „rozgrzewki”, dla nabrania rozpędu, wreszcie — dla niezbędnych kontrastów, zmian nastrojów, humorów, które przecież każda uczta posiada. Tę „krzywą” miała i pałacowa Biesiada, co było — uważam — jej silną stroną dramaturgiczną.

W ten właśnie gwar głosów, bo nie wszyscy zdążyli zasiąść do stołu lub w jego pobliżu, „wchodził” pełen statku, przestróg i dobrych rad Słota wierszem *O zachowaniu się przy stole*. Biesiadnicy kontemplowali jeszcze ze złości ostatnie słowa XV-wiecznego autora, by następnie ożywić się w biesiadnej dyspucie tekstem Stanisława Serafina Jagodyńskiego *Biesiady bez przysady*: „Nie wiem, dobrze li z polska nazwana biesiada...”

Wiersz Jagodyńskiego o znaczeniu biesiad, w którym autor zastanawia się, jak właściwie ucztę zwać się powinno, i podaje „projekt”, że najlepiej bankietami od ilości wypitych baniek, miał być równocześnie polemiką ze wstępem przed *I. Biesiadą*. Uzasadniona w nim została racja muzealnych Biesiad jako uczt słowa, a na dowód podana etymologia z języka staro-cerkiewno-słowiańskiego oraz przedstawione funkcjonowanie znaczenia w innych językach i kulturze słowiańskiej. Czy zostało to jednak zauważone? Nieodgadniona jest często reakcja publiczności, która zresztą wpłynąć może zasadniczo na przebieg, nawet kształt spektaklu. Szczególnie dla wykonawców-amatorów temperatura na sali staje się ich własną temperaturą. Toteż śmiechy, czy nawet uśmiechy tylko, drobne brawa były — dla tej zwłaszcza Biesiady, w której, aby wykonawcy bawili widzów, musieli sami być rozbawieni — niezwykle pomocne. Stąd w przypadku tej Biesiady większe zadowo-

lenie wywoływały próby, mniejsze — same przedstawienia. W istocie można było żałować, że w trakcie prób ukryta kamera nie rejestruje tej zupełnie niezwykłej atmosfery zabawy, w czasie której autentycznie wszyscy bawią się tekstem, prześmiewają ze staropolskich przysłów, doceniając ich znaczeniową mądrość, dosadność, precyzję formy i ogromny zasięg przesłania.

Wracając zaś do samej prezentacji Biesiady: nie brakło w niej przepisów i ciekawostek kulinarnych. Oto jedna z nich na temat gęsi czarnej, którą zaprawiano tak:

„kucharz upalił wiecheć słomy na węgiel... przydał do niego łyżkę lub więcej miodu praśnego, przylał podług potrzeby jakiego octu mocnego, zmieszał z ową słomą spaloną, zasypał pieprzem i imbirem, a zatem stała się gęś czarna, potrawa dobrze wzięta owych czasów i podczas największych bankietów używana”.

Innym pomysłem był „farsz — to jest siekanka z łoju wołowego, z cielęciny, z kapłona, z chleba tartego, jajec, masła, gałki muszkatałowej, pieprzu i innych korzeniów; tym farszem nadziewano mostki cielęce i baranie, prosięta, kapłony, kury, które nazywano pulardami. Dosyć wyrazić, że tyle mięsiwa, ile go psuli kucharze na sosy i siekanki, wystarczyło przedtem na suty obiad, a przecież lubo tak wiele mięsiwów i ptastwa brano do kuchni, na stole mało tego znać było”.

Przysłowia sypały się jak z rękawa, zapowiadając utwór Hiacynta Przetockiego: *Postny obiad albo zabaweczka, nim poście w kuchni gotowo będzie o jedenastej godzinie na półzegarzu, dla młodych i starych a niecierpliwych żołądków, podczas morowego powietrza, wypędzając z głowy melancholią, wymyślona. Obiad postny i goście na nim. Polewki, ryby, jarzyny, wety. I zaczynała się prawdziwa feta, w czasie której każdy z biesiadników, zając się jabłkami i orzechami z biesiadnego stołu, wtrącał swoje „trzy grosze”, czyli dowcipne pikantne przysłowia staropolskie z *Nowej księgi przysłów polskich*.*

Z tym jedzeniem podczas Biesiady — też cała historia! W czasie licznych, jednorazowo kilka godzin trwających ćwiczeń, kiedy mówiło się i słuchało tylko o jedzeniu i piciu (i to jakim!!!), nie sposób było długo wytrzymać „o suchym pysku”. Byliśmy ciągle tak głodni, żołądki tak głośno burczały, dopominając się swoich praw, że naturalnym odruchem stało się przynoszenie ze sobą „zapasów żywnościowych”. I tak narodziła się z kolei idea jedzenia w czasie *III Biesiady*. Trzeba było czuć nad euforią młodzieńskich biesiadników: odrzucić pieczone kury, kurczaki, gęsi... etc., zastępując je uniwersalnymi jabłkami, do których doszły orzechy i owocowy soczek. Ten ostatni drugiej — „pijackiej” części Biesiady nadawał tak pożądanego autentyzmu. Odtąd też „bajońskie” sumy poszły na jabłka — żadna już próba nie mogła się bez nich obyć. A że w tym czasie najwięcej było „malinówek”, najedliśmy się ich do syta — jak stwierdziliśmy wtedy — do końca życia.

Po *Postnym obiedzie...* przyszła kolej na przysłowia o obżarstwie: „Obżarstwo więcej zabija niż oręż”. „Obżarstwo więcej zabija niż miecz”. „Więcej z obżarstwa, niż od miecza zginie”. Fragment księgi *XII Pana Tadeusza* oraz dalsze przysłowia kończyły pierwszą część Biesiady: *O stołach i bankietach*, po której — przy suto przecież zastawionym stole (głównie zastawą srebrną z pałacowego skarbcza) — rozpoczęła się część druga: *O trunkach i pijatykach*. Gospodyni Biesiady w duecie z jedną z biesiadniczek informowała tekstem Jędrzeja Kitowicza, jak wznoszono toasty, co pito w ogóle, jak radzono sobie po przepiciu, którą to rozmowę przerywały głośno wypowiedziane przysłowia na temat picia: „Piłoby się, piło, żeby w dzbanku było”. „Kiedy pić, to nie kpić”. „Kto nie pije i nie łyka, czysty obraz nieboszczyka”. Gwar podniesionych, podochoconych głosów wzrastał: „Nie do ciebie piję, nie wyciągaj syje”. „Nie ten grzeszy, co pije, ale ten, co się upije”.

Jednym z piękniejszych momentów Biesiady stała się prezentacja *XVII-wiecz-*

nego, okazałego srebrnego dzbanu, stojącego na gdańskim stole biesiadnym. Wykonawczyni wiersza Jana Kochanowskiego „Dzbanie mój pisany...” unosiła dzban w górę, oglądała go, pokazywała widzom ze słowami:

Dzbanie mój pisany,
 Dzbanie polewany,
 Bądź płacz, bądź żarty, bądź gorące wojny,
 Bądź miłość niesiesz albo sen spokojny,
 Jakokolwiek zwano
 Wino, co w cię lano:
 Przymkni się do nas, a daj się nachylić,
 Chciałbym twym darem gości swych posilić!...

Wreszcie dzban wręczony zostawał któremuś ze słuchaczy, który nalewał z niego wino do kubka (wina oczywiście nie było, tylko „gra”), po czym naczynie wracało na stół biesiadny i obraz „Dziewczyny z dzbanem” pryskał... Z wytworzonego nastroju wyrывał tekst Jana Kochanowskiego *Do Bachusa*. Odtąd Biesiada wchodziła w punkt kulminacyjny. Wszyscy biesiadnicy pohukiwali, śpiewali *Kurdesza* Franciszka Bohomolca, bawili się fragmentem *Schadzki ziemiańskiej* Piotra Zbylitowskiego, *Pochwałą wesoleści* Bohomolca i Krasickiego, fragmentem z *Myszeis* Ignacego Krasickiego, by zakończyć ucztę wierszem Oskara Kolberga *Każcie wina nalewać*. Ale na tym jeszcze nie kończyła się Biesiada. Trwała nadal, bo goście, częstowani jabłkami ze wspaniałych tac, prezentowali „swoje” przysłowia na temat jedzenia i picia: „Krótkie uczyty dają długie życie”...

I już na podsumowanie: przy żadnej Biesiadzie nie było takich satysfakcji w fazie tworzenia, co właśnie przy trzeciej — *O stołach i bankietach. O trunkach i pijatykach*. Osiągnięta została rzecz najcenniejsza, jaką zdobyć można w działalności z zespołem amatorskim — autentyczna żywiołowość, radość i zadowolenie z samej pracy bez względu na efekt końcowy, bez tego charakterystycznego dla amatorów nastawiania się na pokazanie, na popisanie. Niestety, w przygotowaniach następnych Biesiad ten właśnie element zaczął groźnie przeważać, co zresztą wpłynęło najpierw na częściową, następnie całkowitą zmianę pierwotnej, „czystej” koncepcji muzealnych Biesiad. Była to także ostatnia Biesiada, po której odbiorcy — w założeniu autorskim współbiesiadnicy — rozmawiali, dyskutowali z biesiadnikami i Gospodynią Biesiady na temat przedstawionej formy, autorów i utworów.

Jako wykonawcy ucztowali w tej Biesiadzie uczniowie szkół kieleckich oraz studenci WSP w Kielcach: Inez Cebula, Grzegorz Chrapkiewicz, Leszek Czwakiel (nowy nabytek i tym cenniejszy, że męski — wiadomo — o chłopców w zespole amatorskim trudno, a ilość męskich ról i funkcji często większa!), Grażyna Drezno, Małgorzata Fiuk, Wiesława Tamiola.

Kielecki podwieczorek w „Echu Dnia” (1—2 grudnia 1973 r.) odnotował:

„PRAWDZIWA UCZTA

Dla miłośników pięknego staropolskiego języka oraz dawnych obyczajów była to naprawdę wspaniała uczta — dowcipne fraszki i aforyzmy, barwna proza i nieomal egzotycznie już dla nas brzmiące opisy dawnych dań. Pięknej staropolszczyźnie sprzyjały stylowe wnętrza — Izba Stołowa Ich Mościów Prałatów Kapituły Krakowskiej w kieleckim pałacu. Mówimy o biesiadzie literackiej, która odbyła się wczoraj o godz. 18,00. Aby stworzyć nastrój dawnych uczt, wykonawcy zasiedli przy dłu-

gim stole, na którym w ciężkich kutych świecznikach zapalono świece. [Podkreślenia autorki artykułu]. Pomyślano i o widzach.— zgłodniałym prawdopodobnie pod wpływem smakowitych opisów podano na tacach czerwone jabłka. Ta biesiada była naprawdę udana, za co duże słowa uznania dla pani Aliny Bielawskiej, która program przygotowała.

DAR"

Ostatnia, szósta Biesiada związała się z wystawą *Secesja*, która nie potrzebowała wprawdzie specjalnej reklamy, ale dzięki Biesiadzie została dodatkowo uatrakcyjniona, a jej nastrój w trakcie Biesiady specyficznie „wyostrzony”.

Sama wystawa znalazła odbiorcę i wśród starszych, wspominających ze wzruszeniem oraz sentymentem „dawne dobre czasy”, i wśród młodzieży, zainteresowanej modnym i pasjonującym zjawiskiem artystycznym. Zaprezentowała ona wiele przykładów malarstwa, rzeźby, secesyjnych bibelotów, sztuki użytkowej, zwłaszcza szkła i metalu. Ale nie tylko. Organizatorzy z Muzeum Mazowieckiego w Płocku wykorzystali swoje eksponaty na urządzenie salonu secesyjnego i ogrodu, przypominającego obraz Józefa Mehoffera *Dziwny ogród*. Panowała w tym zaaranżowanym ogrodzie zupełnie niezwykła, pełna tajemniczości i senniejszej atmosfery dziwnego, nieodgadnionego ogrodu, gdzie w altanie damy prezentują strój oraz niesłychaną ilość akcesoriów z epoki *fin de siècle*'u. Była to wręcz znakomita sceneria i ona właśnie „podyktowała” zakres tematyczny i formę ostatniej, szóstej Biesiady, która pomyślana została jako zabawa. Przystosował do tego nie tylko wdzięczny i frywolny temat *fin de siècle*'u ale również naturalne zabawowe skłonności przedstawicieli gatunku *homo ludens*. Stąd jej tytuł: *Refleksy. Nastroje. Emanacje. Zabawa wokół secesji*.

Część pierwsza — SALON — była powściągliwa i odbywała się w mieszczańskim salonie secesyjnym, gdzie stawia się kabałę, flirtuje i plotkuje w wymoszczonych fotelach, dyskutuje o secesji, wypowiadając różne kontrowersje na jej temat. Druga część — OGRÓD — stała się radosną, żywiołową, roztańczoną manifestacją życia, chwilami sięgającą prowokacji. Teksty literackie tej Biesiady dobrane zostały na innej — niż dotychczas — zasadzie. Zdecydował tutaj przede wszystkim nastrój, nie czas powstania utworów. Dlatego też poezję zdominowali: Maria Pawlikowska-Jasnorzewska i Bolesław Leśmian.

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska — w moim odczuciu najbardziej „secesyjna” z polskich poetek — królowała w SALONIE jako autorka *Białej damy*, *Skazańców*, *Trzech rubayat o miłości*, *Złoty myśli kobiety*, *Wielkiego Maramby*, *Niedoli miłości* — te ostatnie przedstawione zostały jako salonowe plotki, podawane na zasadzie żarcików i sensacyjek (w dobrym, „salonowym” tonie!):

Lidia, dostając co dzień kwiaty od Sylwandra,
czarnomodre irysy i bez purpurowy,
sprawiła sobie na nie wazon kryształowy.
Jest wazon, gdzie Sylwander?
Zwiął innymi słowy. ...

Emanuel wynajął piękną garsonierę —
byli tak obaj z Sylwią namiętni i prędcy!
Zapłacił z góry czynszu dwanaście miesięcy,
po czym był tam wraz z Sylwią
raz i nigdy więcej. ...

Widząc, że w sam dzień schadzki deszcz okrutny lunął,
 Delfin dwa parasole zakupił wspaniale.
 Czekał bez końca, w deszczu i wicherze, i w szale,
 bo ona, rozsądniejsza,
 nie nadeszła wcale.

SALON wypełniły również dywagacje publicystyczne z kieleckiego „Echa Dnia” na temat kontrowersyjnej secesji, dziwnego „węgorzowatego” stylu, „nieobyczajnej” obyczajowości. Z SALONU do OGRODU widzowie zapraszani byli poezją M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej z *Bajki o miłości*:

Byliście może kiedy w Ogrodzie Miłości,
 co otwarty jest zimą i latem?
 Są tam klomby i palmy cudownej piękności —
 ubodzy zagląдают przez kratę.

Kwiaty rosną w nim prędzej i kwitną wspanialej,
 — bzy bez wiatru kołyszą się, blade —
 białe posągi jęczą w głębi mrocznych alej,
 kwiat tytoniu śpiewa serenadę. ...

Wchodźcie, serca wasze wnoście,
 kochajcie się miłością wolną,
 lecz pamiętajcie o tym,
 że z tym samym gościem
 po raz drugi wejść tu nie wolno.

Bolesław Leśmian wybrany został głównie ze względu na swoją „ogrodową” poezję, toteż on właśnie „zawładnął” drugą częścią Biesiady — OGRODEM, gdzie szczególnie malarskie obrazy, przesycone niezwykle nastrojowością, stworzyły wiersze: *Trzy róże*, *Wśród georginij*, *W malinowym chruśniaku*, *Ogród zaklęty*. Leśmianowi towarzyszyła w ogrodowej części również Pawlikowska-Jasnorzewska, czyniąc ją z kolei kolorową (*Barwy*, *Pyszne lato*), roztańczoną i nasyconą erotycznie (*Dancing*), pełną tęsknot i pożądań (*Bez ciebie*)...

Była to Biesiada — zwłaszcza jej druga część, dziejąca się w ogrodzie — pełna niespotykanego uroku. Najplastyczniejszy, najbardziej „malowniczy”, teatralny i równocześnie poetycki był niewątpliwie finał — po słowach: „I chruśniak malinowy trwał wciąż dookoła” obraz nieruchomiał: para (SECESJA KAPRYŚNA — Małgorzata Stanek, i DANDY — Dariusz Darewicz) „grająca” w *Malinowym chruśniaku* za stygała w subtelnych pieszczotach, para siedząca na pieńku (SECESJA EKTOPLAZMICZNA — Inez Cebula, i ADONIS — Janusz Tamiola) trwała w nachyleniu ku sobie, DEKADENT (Andrzej Matysiak) pochylał się ku SECESJI ZALOTNEJ (Grażyna Drezno), SECESJA TĘSKNA (Olga Darewicz) z SECESJĄ ZMYSŁOWĄ (Wiesława Tamiola) po spacerze alejką pozostawała na ławce w cieniu traw i liści.

Wszystkie kolorowe światła — dzięki zastosowaniu opornicy — stopniowo zaniały przy dźwiękach „metafizycznego” walca (z *Nocy i dni*), by następnie — również stopniowo — wyłonić z całkowitego mroku ten sam prawie obraz z niewielką tylko zmianą: w czasie ciemności para z *Malinowego chruśniaka* — DANDY i KAPRYŚNA — zmieniała pozycję, z leżącej na wznak przewracała się na brzuch. I znowu OGRÓD zapadał w czerń, by po raz trzeci wyłonić się z nocy, ale pary gdzieś po-

znikały. W fotelu bujanym siedziała już tylko GOSPODYNI BIESIADY, którą wyłaniała z mroku stopniowo różowiejąca czerwień. Żegnała ona publiczność pięknym fragmentem z utworu Maryli Wolskiej *Na dnie zwierciadeł* — jakże trafnie zamykającym w kłamrę biesiadne spotkanie i czyniącym z samej Biesiady tylko wspomnienie:

Kocham czar wspomnień, smutny wdzięk dawności,
Woń starych dworów, pustki i lawendy,
Rozwory wielkich, szklanych drzwi — bez gości,
Myśl, że tak wiele przeszło życia tędy,
Życia, co, płynąc, jak dym się ulatnia —
I żem nie pierwsza tu i nie ostatnia...

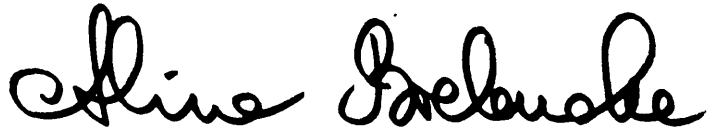
I zdaje mi się, że w powietrza strudze,
Co przez pokoi płynie pustkę wonną,
Dech się czyjś ostał, jakieś szczęście cudze,
Żal czyjś, tęsknotą gnany tu pozgonną,
Coś, co jak zapach uwiedłego kwiatu,
Miejsc się kochanych nie puszcza i trwa tu.

Bo na zasadzie barwnego mgnienia, „metafizycznego” dotknięcia, poetyckiego nie-domówienia, teatralnego błysku miała być skonstruowana ta secesyjna gra. I była. Służyć temu miały rozświetlone w epilogu już elektrycznym, „brutalnym” światłem pomieszczenia, przez które widzowie powracali z Biesiady: zostawione na fotelach i krzesłach „martwe” teraz kostiumy wykonawców, niedawno tworzące ich osobowości sceniczne, „wijące się” boa, rozrzucone rękawiczki, odstawione parasolki, porzucony wachlarz; manekiny wystrojonych dam z epoki końca wieku, nakryte białym płótnem...

Odmienność tej Biesiady nie polegała wyłącznie na innym doborze materiału literackiego. Złożyły się na nią przede wszystkim inne metody pracy i koncepcja teatralności, forsowana przez współpracownika — Grzegorza Chrapkiewicza, byłego wykonawcę czterech pierwszych Biesiad, w trakcie prac nad secesyjną Biesiadą studenta PWST w Krakowie. Stąd pełny kostium, różnorodność rekwizytów i świateł, bogactwo akcesoriów stroju męskiego i kobiecego — nie zabrakło nawet plastronu, cylindra, lasek z białymi gałkami, ukwieconych kapeluszy, cienkich jak pajęczyna rękawiczek, żabotów, wstążek, piór strusich, zapinek, broszek etc., tudzież olbrzymich teatralnych reflektorów (dzięki uprzejmości i życzliwości Dyrekcji kieleckich teatrów: Państwowego Teatru im. Stefana Żeromskiego oraz Teatru Lalki i Aktora „Kubuś”). Doskonałe nagrania dwóch walców z *Nocy i dni*, kankana, głosu fletu tudzież muzyki w stylu retro sporządziła Rozgłośnia Polskiego Radia w Kielcach. Tkwi chyba w narodzie potrzeba widowiskowości, gdyż była to Biesiada najbardziej „wzięta”: prezentowana była na wystawie pięciokrotnie, fragmenty zaś pokazała TVP w programie zatytułowanym *Biesiady*. Sądzić należy, że zamknęła ona cykl nowatorskich Biesiad w kieleckim muzeum, z których każda była odmienna, niepowtarzalna. Pierwotną, oryginalną, czystą koncepcję zachowały dwie pierwsze; przy trzeciej rozszerzony został zakres czasowy tekstów literackich i wzbogacona forma o „grę” przy stole. Kolejne wystawowe Biesiady rozwijały stopniowo zasady teatralności przez ruch, gest, sytuację sceniczną, „grę”, „role”, element kostiumu i kostium, rekwizyt, muzykę, taniec, światło.

„Zrezygnowały” ponadto z aktywnego uczestnictwa widzów — współbiesiadników, z jednoczącego koła krzeseł na rzecz tradycyjnego podziału: scena — widownia. Z pewnością to wystawowa przestrzeń wpłynęła na te zmiany, powodując przekształcenie nowego gatunku — *Biesiad Literackich przy Kominku* w teatr na wystawowej sali. A może były też i inne powody: znudzenie biesiadników statyczną formą i „czystością” pierwotnej koncepcji muzealnych biesiad, może niechęć do publicznych rozmów literackich?

Eksplozja teatralności wybuchła w szóstej, ostatniej Biesiadzie, która mimo woli stała się w dużym stopniu zaprzeczeniem oryginalnej koncepcji, zamykając w ten sposób linię rozwoju i przekształceń pierwotnych założeń autorskich. I chyba był to sygnał, aby na niej poprzestać.

A handwritten signature in black ink, reading "Alina Bielawska". The script is cursive and elegant, with the first letter 'A' being particularly large and stylized.

КЕЛЕЦКИЙ МУЗЕЙ — ЖИЛИЩЕ МУЗ О НОВЫХ ФОРМАХ КУЛЬТУРНО-ПРОСВЕТИТЕЛЬНОЙ ДЕЯТЕЛЬНОСТИ

В статье рассказывается о новых формах культурно-просветительной работы Национального музея в г. Кельце. К самым большим достижениям следует отнести *Литературные беседы*, организуемые сотрудниками музея у камина („Мотив зимы в польской поэзии эпохи ренессанса и барокко” или „О столах и пиршествах. О винах и попойках”) и на выставке „Сецессион” („Впечатления. Настроения. Эманации. Игры вокруг сецессиона”). Беседы привлекли широкий круг публики к активному общению с культурными ценностями, максимально активизировали молодежь, создавая условия для презентации старинных интерьеров, выставки и экспонатов в форме, необычной для музеев.

В статье говорится также о зарождении замыслов поэтических и документально-поэтических концертов, организуемых в связи с временными выставками, а также таких мероприятий, как *Поэтические дегустации*, *Вокруг натуралика*, *Сеанс с духом*.

Автор упоминает о роли технических средств в культурно-просветительной деятельности музея и указывает на трудности, какие приходится преодолевать научно-просветительному отделу музея в его повседневной работе.

Автор статьи предлагает активизировать работу других польских музеев путем привлечения их к участию в *Музейных встречах*, *Смотрах новых форм просветительной работы* и *Просмотрах аудиовизуальных учебных материалов*, организуемых в Кельце под покровительством Министерства Культуры и Искусства.

THE KIELCE MUSEUM — THE MUSES' ABODE. OF NEW FORMS OF EDUCATIONAL ACTIVITIES

The article deals with new forms of educational activities in the National Museum of Kielce „Biesiady Literackie” (Literary Repasts), being organized by the Museum fireplace, can be regarded as the most notable achievement in this respect, e. g.: „Motif of Winter in the Polish Renaissance and Baroque Poetry”, „Liquors and Carousals”; and at the exhibition entitled „Secession” — „Reflexions. Moods. Emanations. Entertainment Around Secession”.

The Literary Repasts have interested a wide circle of spectators, co-origina-tors of culture in the Museum, providing a stimulus for young people to present the historic interiors, exhibition and single exhibits in a quite non-Museumlike fashion.

The article presents also origins of other ideas: poetical and documentary-poetical programs being organized at non-permanent exhibitions, and „Degustacje poetyckie” (Poetical Tasting), „Wokół modela” (Around the Model), „Seance with a Ghost”. Furthermore, it provides an appreciation of technology for the Museum use. Some difficulties which the Educational Section in the Museum encounters are pointed. Finally, suggestions are given how to stimulate activities in other museums in Poland by joining the Museum Confrontations or Reviews of New Educational Forms and Audiovisual Shows which are organized in Kielce under the auspices of the Ministry of Culture and Arts.